

Dosłowne i metaforyczne przystanki

Nie jest to – jak mówiono w międzywojniu – „bania z poezją” (w tym przypadku w Piotrkowie Trybunalskim), lecz efekt wieloletnich i usilnych działań pasjonatów kochających twórczość literacką i oddanych swojej „małej ojczyźnie”. Życie literackie w tym mieście i okolicach sięga w przeszłość kilkaset lat – by wspomnieć tylko słynnego Andrzeja Frycza Modrzewskiego z Wolborza. A bywali też w Piotrkowie inni wielcy: Jan Kochanowski i Mikołaj Kopernik, w innym czasie Henryk Sienkiewicz czy Gabriela Zapolska... Z tych stron wywodzą się nobliści W. S. Reymont, T. Różewicz – ta lista jest spora.

W drugiej połowie XIX i w pierwszej XX wieku ukazywał się tu szereg tytułów prasowych, w których pisał niejeden tuz naszej literatury. A w międzywojniu drukowała w nich swe pierwsze utwory prozą Seweryna Szmaglewska. Zaś na przełomie lat 1950/1960 minionego wieku działał przy „Gazecie Ziemi Piotrkowskiej” klub literacki „Trybunalik”, którego twórcą, Jerzy Kisson-Jaszczynski jest dziś autorem ośmiu barwnych i ciekawych książek o ludziach i zdarzeniach związanych z tym miastem i całą Ziemią Piotrkowską, w roku 1965 narodził się tutaj ogólnopolski konkurs literacki „O Rubinową Hortensję” trwający do dziś z – paroletnią przerwą po 1989 r.

Wszystko to kładło podwaliny pod rozwój piotrkowskiego środowiska literackiego. W latach 90. ub. wieku artysta – plastyk Stanisław Piotr Gajda i dziennikarz Andrzej Kobalczyk zainspirowali adeptów pióra do utworzenia klubu literackiego „Zakole”, który przez kilka lat prowadził niżej podpisany, a potem poetka B. Gajewska. Lukę po „Zakolu” wypełniły dwie następne grupy: „Pomosty” założone i przez 10 lat prowadzone przez R. Orlewskiego oraz „Abaton” nadal prowadzony przez B. Gajewską.

Przez te gremia przewinęło się kilkadziesiąt osób, z których większość jest już autorami własnych książek, przede wszystkim poetyckich, ale także powieści, pozycji z literatury faktu oraz kilkunastu już dzieł, głównie naukowych, wydawanych w pięknej serii „Biblioteka Piotrków 800” – serii utworzonej dla uczczenia 800-lecia Piotrkowa (2017). Wszystkie piotrkowskie książki, wydane w ostatnim 30-leciu w różnych gatunkach piśmienniczych, liczą łącznie co najmniej kilkaset tytułów! Do nich trzeba też wliczyć książki dla dzieci autorstwa piotrkowskich twórców, m. in. Danuty Muchy, Jolanty Horodeckiej, R. Orlewskiego i innych. Są u nas autorzy z debiutem książkowym, ale też z dość dużym dorobkiem literackim.

Wśród nich: Danuta Mucha, naukowiec,

poetka i autorka baśni dla dzieci, książek naukowych, laureatka w br. prestiżowych nagród – poznańskiego Międzynarodowego Listopada Poetyckiego oraz bydgoskiej Nagrody im. Klemensa Janickiego; Rafał Orlewski, autor 35 książek, w tym 18 poetyckich, laureat Nagrody Głównej „Głosu Nauczycielskiego” za tom poezji; Barbara Gajewska, triumfatorka konkursu „O Rubinową Hortensję” i autorka kilku zbiorów poezji; Mariusz Baryła, poeta z kilkoma tomikami i laureat ważnego konkursu w Gdańsku – „Czerwonej Róży”; Jerzy W. Misztela, autor paru tomików poezji oraz niedawno wydanej w Warszawie powieści *Księżyc nad Luciążą*, wcześniej laureat wielu krajowych konkursów literackich. Pojawiła się w naszym grodzie plejada innych zdolnych poetów – dość późno debiutujących, ale nader interesującymi książkami, jak Aleksandra Fidziańska (*Opowiem ci, jak pachnie deszcz*); jeszcze bardziej niespodziewana, bo wcześniej nie ujawniająca publicznie swych wierszy, a teraz debiutująca znakomitą zbiorówką wierszy pt. *Jesienna kobieta* – Jolanta Łopusiewicz.

O książkowych debiutach poetyckich pisałem niedawno w periodykach prasowych. W tym szkicu chciałbym zawrzeć kilka refleksji z lektury nowego tomu wierszy **Witolda Stawskiego**, piotrkowianina rocznik 1959. Nowy, pięknie wydany – tom w twardych okładkach, zawiera łącznie 93 utwory. Wszystko tu – poza wstępem i drukiem – jest dziełem poety. Bo też Stawski jest obdarzony iście renesansowymi talentami: poeta, muzyk, kompozytor i wokalista, fotograf, spec od komputerów i grafik komputerowy, reportażyista literacki, podróżnik i turysta... Wieloletni nauczyciel tutejszego „Ekonomika”, obecnie wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, prezes Nauczycielskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego NASTOK, – ech, trudno to spamiętać.

A przecież to także współredaktor kwartalnika oświatowego „Forum Nauczycielskie”, członek grup literackich „Pomosty” i „Abaton”, twórca grupy poetycko-muzycznej „Przeznaczenie”, z którą koncertuje od kilku lat, organizuje wystawy fotografii, promuje na spotkaniach autorskich tomiki poezji oraz trzecią płytę grupy z własnymi ich piosenkami... Jest autorem poradników komputerowych i książek literackich, z których nowy zbiór wierszy to jego siódma książka. Z wykształcenia ekonomista, z talentów – jak wyżej, z ducha człowiek wrażliwy. I – jak pisze we wstępie Aleksandra Fidziańska – „specjalista od zarażania słowem przemyślanym i pełnym odpowiedzialności za wybrzmienie oraz ciepłem – spontanicznym, szczerym i ujmującym”.

Jednak do mnie najbardziej trafia zdanie tej poetki, że w poezji „Stawski nie wstydzi się uczuć”. Tak, to jest mądra, refleksyjna liryka, ubrana w subtelne środki wyrazu artystycznego. Autor jest tu – jak i w życiu – skromny: „Zanurzyłem się / w chaszcze słów różnoko-

lorowych / i udaję przed sobą że mnie nie widać” (s. 25). Albo – o myślach, które „Przemijają (...) I jakoś mi obojętne / że ich nie zatrzymałem / – nie były tego warte (s. 102). Ale to nie znaczy, że autor popada w zakompleksienie czy skrajną nieśmiałość. Przeciwnie: „wychodzę w pachnący / rozpieszczony złotem świat / który zapomniał pójść spać / jak ja”. Z czego ten optymizm? Z tego, że „mam randkę ze słońcem / zazdrościcie” („Zakochane słońce”).

Wrażliwość poety na to, co się wokół dzieje, zwłaszcza na szerzący się nihilizm i drapieżność ludzką, nie pozwala mu podobnie obojętnieć: „Myślisz, że rana, której nie widać / goi się szybciej?” To pozory. „Leczyz się, tak? / Z niemodnej dobroci / i uczuć nienazwanych? / Przejrzyj się w cudzych oczach / czy jeszcze tam został kawałek ciebie / zanim wyleczysz się ze wszystkiego / co dobre” („Leczenie”).

Nie ma poezji bez wątku przemijania. W nowej książce Stawskiego też takich wierszy nie brakuje. Przecież nie sposób nie odczuwać tego najprzykreszszego z ludzkich uczuć – chyba, że nie ma się w sobie za grosz czucia i refleksji. Prostakom umysłowym, ludziom funkcjonującym doraźnie, łatwiej się żyje. Bo bez strachu. A cóż to jest strach – według poety – i jak sobie z nim radzić? Czytamy: „Strach ma szybkie nogi / jest mistrzem świata w sprincie”. Wyłazi np. w chorobie, „przebiega przez wyniki badań lekarskich”. Ale chociaż „Ściga się z myślami (...) dobrze że nie umiem skręcać / stawać / i zawracać”. Ze strachem, jak z każdym złem, trzeba walczyć. Dopóki jest nadzieja...

Od pierwszego tomiku (*Iskry pod brwiami*, 2003) Witold Stawski uwidacznia w poezji subtelność czułość dla kobiet, zwłaszcza dla matki. Kiedyś dziękował jej za wrażliwość, dziś – z nią się przekomarza: „No to co / że jestem inny niż chciałaś / bo zamiast miesić garściami pieniądze / zbieram, jak Ty, ludzkie uśmiechy”, „No to co / że nie mam czasu dla siebie – / a po co mi taki pusty czas: bez treści?”. Ale: „Wpadnę do Ciebie jutro / opowiem o dzisiaj / tylko czekaj na mnie / Mamo...”. Jako dorośli nie spełniamy rodzicielskich marzeń o nas, bo mamy swój trakt życia do pokonania. Lecz miłość do rodziców pozostaje, wzajemna. Spełniamy się inaczej, ponieważ mamy być sobą! Poeta mówi wprost: „Gdziekolwiek pójdę / będę tylko sobą”. Ależ nie „tylko”. Kto Cię zna, Witoldzie – a matka zna syna najlepiej – wie, że jesteś sobą. Wbrew pozorom ta szczytna cecha osobowości nie jest łatwa do osiągnięcia.

Wyznania miłosne poeta ujmuje równie delikatnie. O tego typu wierszach trzeba by wysnuć osobną refleksję. Ale dla podkreślenia, że są to wyznania czułe, a nie czułościowe, uczuciowe, a nie epatujące brutalizmem

(Dokończenie na stronie 20)